

Ich antyimperializm i nasz

30 czerwca 2021

Prawdziwy antyimperializm nie ma nic wspólnego z usiłującym występować pod jego szyldem „neokampizmem” – recydywą zimnowojennego hasła, że w świecie „trzeba wybrać swój obóz”. Uzasadnia ono trzymanie strony tych mocarstw imperialistycznych i reakcyjnych reżimów, które są w konflikcie ze Stanami Zjednoczonymi i ich sojusznikami, zgodnie z zasadą: wróg mojego wroga (tj. USA) jest moim przyjacielem.

W ciągu ostatnich trzech dziesięcioleci byliśmy świadkami rosnącego zamieszania politycznego wokół tego, czym jest antyimperializm – pogląd, który sam w sobie nie był wcześniej przedmiotem wielu dyskusji. Są dwa główne powody tego zamieszania: zwycięski koniec większości walk antykolonialnych po II wojnie światowej oraz upadek Związku Radzieckiego. Podczas zimnej wojny Stany Zjednoczone i sprzymierzone z nimi zachodnie mocarstwa kolonialne toczyły bezpośrednio kilka wojen z ruchami lub reżimami narodowo-wyzwoleńczymi, a także dokonywały bardziej ograniczonych interwencji wojskowych oraz prowadziły takie wojny za pośrednictwem innych państw, odgrywających rolę ich prokurentów. W większości tych konfliktów przeciwne im strony dysponowały szeroką bazą ludową. Dla ludzi postępowych przeciwstawianie się interwencjom imperialistycznym i wspieranie tych, którzy padali ich ofiarą, wydawało się oczywistym wyborem – dyskusji podlegało tylko to, czy poparcie powinno być krytyczne, czy też należy udzielić go bez zastrzeżeń.

Główny podział między antyimperialistami w czasie zimnej wojny był spowodowany postawą wobec Związku Radzieckiego, który partie komunistyczne i ich bliscy sojusznicy uważali za „ojczyznę socjalizmu” i decydowali o większości swoich stanowisk politycznych, dostosowując się do Moskwy i do „obozu socjalistycznego”. Postawę tę nazwano „kampizmem”, od

angielskiego słowa camp, obóz. Ułatwiało ją poparcie, udzielane przez władze radzieckie większości walk z imperializmem zachodnim w ramach globalnej rywalizacji ze Stanami Zjednoczonymi. Jeśli chodzi o interwencje wojskowe ZSRR, które miały na celu tłumienie rewolt robotników i narodów w jego europejskiej strefie panowania, „kampiści” występowali w roli obrońców polityki Kremla, oczerniając te rewolty pod pretekstem, że podżega się do nich w Waszyngtonie.

Pierwsze poważne komplikacje

Ci, którzy uważali, że obrona swobód demokratycznych jest najwyższą zasadą lewicy, popierali walki z imperializmem zachodnim, a także rewolty ludowe w krajach zdominowanych przez ZSRR przeciwko lokalnym dyktaturom i hegemonii radzieckiej. Trzecią kategorię stanowili maoiści, którzy od lat 60. określali reżim radziecki jako „socjalfaszystowski” i z biegiem czasu uznali go za gorszy od imperializmu amerykańskiego, w niektórych przypadkach – patrz np. stanowisko Pekinu wobec reżimu apartheidu w Republice Południowej Afryki – stając po stronie Waszyngtonu.

Schemat, zgodnie z którym wojny imperialistyczne toczyły wyłącznie mocarstwa zachodnie przeciwko posiadającym ludowe oparcie ruchom na Globalnym Południu zaczął jednak się zmieniać wraz z pierwszą od 1945 r. taką wojną, prowadzoną przez ZSRR: wojną w Afganistanie (1979-89). Choć ani Wietnamu, ani Chin nie uważano za państwa imperialistyczne, również interwencja wojskowa tego pierwszego w Kambodży w 1978 r. i napaść tych drugich na Wietnam w 1979 r. spowodowały powszechną dezorientację w szeregach światowej lewicy antyimperialistycznej.

Kolejną poważną komplikację stanowiła wojna, prowadzona w 1991 r. przez Stany Zjednoczone na czele międzynarodowej koalicji przeciwko Irakowi Saddama Husajna. Nie był to dysponujący ludowym poparciem, choć dyktatorski reżim, ale jeden z

najbardziej brutalnych i morderczych reżimów na Bliskim Wschodzie; użył on nawet broni chemicznej, dusząc nią tysiące Kurdów irackich, przy czym uczynił to mając mocarstwa zachodnie za współników – stało się tak bowiem podczas wojny iracko-irańskiej, kiedy reżim ten korzystał z poparcia Zachodu. Kilka postaci, które dotychczas należały do lewicy antyimperialistycznej, zmieniło zdanie i poparło tę wojnę, toczoną pod przewodnictwem amerykańskim. Zdecydowana większość antyimperialistów wystąpiła jednak przeciwko niej, choć skupiona wokół Stanów Zjednoczonych koalicja miała mandat ONZ, tym razem zatwierdzony nawet przez Związek Radziecki.

Kazusy Saddama Husajna

Antyimperialiści nie mieli zbytnio ochoty bronić przed Saddamem Husajnem posiadłości emira Kuwejtu, powierzonej mu kiedyś przez imperializm brytyjski i zamieszkanej w większości przez pozbawionych praw imigrantów. Większość antyimperialistów nie była też fanami Saddama Husajna: potępiła go jako brutalnego dyktatora, sprzeciwiając się zarazem wojnie imperialistycznej z jego krajem.

Wkrótce pojawiły się kolejne komplikacje. Po zakończeniu w lutym 1991 r. operacji wojennych administracja George'a H.W. Busha, która rozmyślnie oszczędziła elitarne jednostki wojskowe Saddama Husajna, obawiając się upadku jego reżimu, na czym skorzystać mógł Iran, pozwoliła dyktatorowi użyć ich do zmiążdżenia powstania ludowego w południowym Iraku i powstania kurdyjskiego na górzystej północy. W tym ostatnim przypadku pozwoliła mu użyć śmigłowców. Spowodowało to masowy napływ uchodźców kurdyjskich do Turcji. Aby temu zapobiec i umożliwić uchodźcom powrót, władze amerykańskie wyznaczyły strefę zakazu lotów nad północnym Irakiem. Nie było prawie żadnej kampanii antyimperialistycznej przeciwko temu zakazowi, ponieważ jedyną alternatywą byłaby dalsza bezwzględna rozprawa z Kurdami.

Przed podobnym dylematem antyimperialiści stanęli podczas

wojen NATO na Bałkanach w latach 90. Lojalne wobec reżimu Slobodana Miloszevicia wojska serbskie brały udział w morderczych operacjach przeciwko muzułmanom bośniackim i kosowskim. Natomiast innych posunięć, które służyłyby uniknięciu masakr i wymuszeniu w byłej Jugosławii wynegocjowanych porozumień, w Waszyngtonie celowo zaniedbano po to, aby przekształcić NATO w „organizację bezpieczeństwa”, angażującą się w wojny interwencyjne. Kolejnym krokiem na drodze do takiej mutacji było zaangażowanie NATO w Afganistanie po zamachach z 11 września 2001 r. Pozwoliło ono znieść pierwotne ograniczenie działań NATO do strefy atlantyckiej. Później, w 2003 r., nastąpiła inwazja na Irak – ostatnia interwencja pod przywództwem USA, która zjednoczyła wszystkich antyimperialistów na pozycjach sprzeciwu wobec tej wojny.

W świetle prostackiej logiki

Tymczasem „kampizm” zimnowojenny pojawił się w nowym wydaniu: nie wynika już z opowiadania się po stronie Związku Radzieckiego, lecz polega na bezpośrednim czy pośrednim popieraniu wszelkich reżimów czy sił, wobec których Waszyngton prowadzi wrogą politykę. Innymi słowy nastąpiło przejście od zasady, że „wróg mojego przyjaciela (ZSRR) jest moim wrogiem”, do zasady, że „wróg mojego wroga (USA) jest moim przyjacielem” (a w każdym razie kimś, kogo nie należy krytykować).

O ile z pierwszej wynikały dziwne zbliżenia, o tyle druga to przepis na bezgraniczny cynizm: skupia się ona wyłącznie na nienawiści do rządu amerykańskiego, prowadzi do odruchowego sprzeciwu wobec tego wszystkiego, czego Waszyngton podejmuje się na arenie światowej oraz dryfuje ku bezkrytycznemu poparciu dla zupełnie reakcyjnych i niedemokratycznych reżimów, takich jak przestępczy kapitalistyczny i imperialistyczny rząd Rosji (imperialistyczny zgodnie z wszelkimi definicjami tego terminu), irański reżim teokratyczny czy reżimy w rodzaju tych, które zaprowadzili

Miloszević i Saddam Husajn.

Aby zilustrować złożoność zagadnień, przed którymi stoi dziś postępowy antyimperializm – złożoność niezgłębianą dla prostackiej logiki neokampizmu – przyjrzyjmy się dwóm wojnom, które wynikły z Arabskiej Wiosny roku 2011. Kiedy na początku tegoż roku w wyniku powstań ludowych udało się obalić prezydentów Tunezji i Egiptu, całe spektrum tych, którzy uważają się za antyimperialistów, oklaskiwało to jednogłośnie, ponieważ w obu państwach obalone reżimy były zaprzyjaźnione z Zachodem.

Kiedy jednak rewolucyjna fala uderzeniowa dotarła do Libii, co było nieuniknione w przypadku państwa, graniczącego zarówno z Egiptem, jak i z Tunezją, neokampiści byli już znacznie mniej entuzjastycznie nastawieni. Pamiętali, że niezwykle samowładczy reżim Mu'ammara al-Kaddafiego był przez dziesięciolecia wyjęty przez państwa zachodnie spod prawa, wydając się nie wiedzieć, że od 2003 r. spektakularnie poszedł on na współpracę ze Stanami Zjednoczonymi i różnymi państwami zachodnioeuropejskimi.

Kazus reżimu Kaddafiego

Jak przystało na Kaddafiego, krwawo tłumił on protesty. Kiedy powstańcy zajęli drugie co do wielkości miasto Libii, Bengazi, Kaddafi, określwszy ich mianem szczurów i narkomanów oraz złożywszy słynne ślubowanie, że „oczyści Libię cał po calu, mieszkanie po mieszkaniu, dom po domu, ulica po ulicy, osoba po osobie, aż zmyje w kraju brud i nieczystości” – przygotował rzeź mieszkańców miasta i zmobilizował w tym celu cały wachlarz swoich sił zbrojnych. Prawdopodobieństwo masakry w masowej skali było bardzo wysokie. 10 dni po wybuchu powstania Rada Bezpieczeństwa ONZ jednogłośnie przyjęła rezolucję, stawiającą władze libijskie przed Międzynarodowym Trybunałem Karnym.

Ludność Bengazi błagała świat o ochronę, zaznaczając

jednocześnie, że nie chcą żadnych obcych wojsk lądowych. Liga Państw Arabskich poparła ten wniosek. W związku z tym Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjęła rezolucję, zezwalającą na „ustanowienie strefy zakazu lotów” nad Libią, a także na zastosowanie „wszelkich niezbędnych środków (...) w celu ochrony ludności cywilnej (...) z wyłączeniem obecności w jakiejkolwiek formie zagranicznej siły okupacyjnej na jakiejkolwiek części terytorium Libii”. Ani Moskwa, ani Pekin nie zawetowały tej rezolucji: powstrzymały się od głosu, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności za zapowiedzianą masakrę.

Większość zachodnich antyimperialistów potępiła rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ, gdyż przypominała im rezolucje, które pozwoliły zaatakować Irak w 1991 r. Przeoczyli fakt, że rezolucja w sprawie Libii miała więcej wspólnego z utworzeniem strefy zakazu lotów nad północnym Irakiem niż z atakiem na Irak pod pretekstem wyzwolenia Kuwejtu. Rezolucja Rady Bezpieczeństwa była wyraźnie wadliwa – szeroko otwarta na taką interpretację, jaka pozwalała na długotrwałą ingerencję sił NATO w wojnę domową w Libii. Wobec braku alternatywnych sposobów zapobieżenia zapowiedzianej masakrze nie można było przeciwstawiać się wprowadzeniu strefy zakazu lotów nad Libią – z tych samych powodów, które skłoniły Rosję i Chiny do wstrzymania się od głosu.

NATO bardzo szybko pozbawiło Kaddafiego znacznej części jego lotnictwa wojskowego i wojsk pancernych. Powstańcy mogli poradzić sobie bez bezpośredniego zaangażowania zagranicznego pod warunkiem zaopatrzenia ich w broń potrzebną do rozbicia arsenałów, które pozostały jeszcze Kaddafiemu. NATO wolało utrzymywać ich w zależności od swojego bezpośredniego zaangażowania w nadziei, że będzie w stanie ich kontrolować. W końcu pokrzyżowali oni jednak plany NATO, całkowicie likwidując państwo Kaddafiego i stwarzając w ten sposób w Libii obecną chaotyczną sytuację.

Drugi – jeszcze bardziej złożony przypadek – to Syria. Administracja Baracka Obamy nigdy nie zamierzała zaprowadzać

tam strefy zakazu lotów. Ze względu na nieuniknione rosyjskie i chińskie weta w Radzie Bezpieczeństwa wymagałoby to pogwałcenia praworządności międzynarodowej – takiego, jakiego dopuściła się administracja George’a W. Busha, dokonując inwazji na Irak (inwazji, której przeciwny był Obama). Waszyngton nie wychylał się zbytnio w obliczu wojny w Syrii i zwiększył swoje zaangażowanie dopiero wtedy, gdy tzw. Państwo Islamskie (Daesz) wyszło poza granice Iraku, a następnie ograniczył swoją bezpośrednią interwencję do walki z tym „państwem”.

Decydujący wpływ Waszyngtonu na wojnę w Syrii nie polegał jednak na jego bezpośrednim zaangażowaniu, które jest najważniejsze tylko w oczach neokampistów, fiksującym się wyłącznie na imperializmie zachodnim, lecz na zakazie dostarczania powstańcom syryjskim broni przeciwlotniczej przez jego regionalnych sojuszników, głównie ze względu na sprzeciw Izraela. W rezultacie, podczas konfliktu reżim Baszara al-Asada miał monopol w powietrzu, a nawet mógł szeroko używać zrzuconych ze śmigłowców i siejących spustoszenie bomb beczkowych. Sytuacja ta od 2015 r. zachęciła również Rosję do bezpośredniego zaangażowania swojego lotnictwa w konflikt syryjski.

Amerykanie w Rożawie

Antyimperialiści byli ostro podzieleni w sprawie Syrii. Neokampiści, tacy jak w Stanach Zjednoczonych Zjednoczona Narodowa Koalicja Antywojenna (UNAC) i Amerykańska Rada Pokoju (USPC), skupili się wyłącznie na mocarstwach zachodnich w imię swoistego jednostronnego „antyimperializmu”, wspierając lub ignorując bez porównania ważniejszą interwencję imperializmu rosyjskiego – lub nieśmiało o niej wspominając i odmawiając prowadzenia przeciwko niej kampanii, jak to było w przypadku Koalicji „Zatrzymać Wojnę” (StWC) w Wielkiej Brytanii – nie mówiąc już o interwencji sponsorowanych przez Iran islamskich sił fundamentalistycznych.

Postępowi antyimperialiści demokratyczni – w tym autor tego artykułu – piętnowali morderczy reżim Asada oraz działania jego imperialistycznych i reakcyjnych popleczników zagranicznych, potępiali obojętność zachodnich mocarstw imperialistycznych wobec losu narodu syryjskiego, przeciwstawiając się jednocześnie ich bezpośredniej interwencji w tym konflikcie, oraz demaskowali nikczemną rolę państw monarchicznych znad Zatoki Perskiej oraz Turcji w promowaniu sił reakcyjnych w łonie opozycji syryjskiej.

Sytuacja jeszcze bardziej się skomplikowała, kiedy rosnący w siłę Daesz zagroził kurdyjskiemu ruchowi lewicowo-nacjonalistycznemu – jedynej wtedy postępowej sile zbrojnej, działającej na terytorium Syrii. Waszyngton walczył z Daesz łącząc bombardowania jego pozycji z nieskrępowanym wsparciem dla stawiających Daeszowi czoło sił lokalnych, w tym zarówno dla powiązanych z Iranem milicji w Iraku, jak i dla lewicowych wojsk kurdyjskich w Syrii. Kiedy Daesz zagroził zajęciem kontrolowanego przez wojska kurdyjskie miasta Kobani, uratowały je amerykańskie naloty bombowe i zrzuty broni. Nikt, kto uważa się za antyimperialistę, w tym nawet neokampiści, nie wystąpili w żaden liczący się sposób z potępieniem tej jakże przecież jawnej interwencji Waszyngtonu – z tego oczywistego powodu, że alternatywą byłoby zmiażdżenie sił, związanych z kurdyjskim ruchem lewicowo-nacjonalistycznym w Turcji, który tradycyjnie popierała cała lewica.

Później Waszyngton rozmieścił swoje wojska lądowe w północnowschodniej Syrii, aby wesprzeć, uzbroić i wyszkolić kierowane przez Kurdów Syryjskie Siły Demokratyczne (SDF). Z jedynym gwałtownym sprzeciwem wobec tej roli Stanów Zjednoczonych wystąpiła Turcja – państwo, które jest narodowym ciemieżcą największej części Kurdów.

Trzy zasady antyimperializmu

Większość antyimperialistów milczała (co było odpowiednikiem

wstrzymania się od głosu), w przeciwieństwie do stanowiska, jakie zajęli w sprawie Libii w 2011 r., tak jakby poparcie dla masowych rebelii przez Waszyngton mogło być tolerowane tylko wtedy, gdy kierują nimi siły lewicowe. Kiedy zaś pod presją tureckiego prezydenta Donald Trump ogłosił swoją decyzję o wycofaniu wojsk amerykańskich z Syrii, kilka prominentnych postaci lewicy amerykańskiej, w tym Judith Butler, Noam Chomsky, nieżyjący już David Graeber i urodzony w Wielkiej Brytanii David Harvey, wydało oświadczenie, w którym domagało się, aby Stany Zjednoczone „kontynuowały wsparcie wojskowe dla Syryjskich Sił Demokratycznych” (choć nie precyzowało, że powinno to wykluczać bezpośrednią interwencję wojskową na lądzie). Nawet wśród neokampistów bardzo niewielu potępiło publicznie to oświadczenie.

Z tego krótkiego przeglądu niedawnych, związanych z antyimperializmem, komplikacji wynikają trzy wiodące zasady. Pierwsza i najważniejsza: w przeciwieństwie do malowanych na czerwono apologii dyktatorów, prawdziwie postępowe stanowiska to takie, które leżą w najlepiej pojętym interesie prawa społeczeństw do demokratycznego samostanowienia, a nie wynikają z odruchowego sprzeciwu wobec tego wszystkiego, co jakieś mocarstwo imperialistyczne czyni w każdych okolicznościach; trzeba, aby antyimperialiści „nauczyli się myśleć”. Druga: postępowy antyimperializm wymaga przeciwstawiania się wszystkim mocarstwom imperialistycznym, a nie trzymania z jednymi przeciwko innym. Wreszcie trzecia: nawet w tych wyjątkowych przypadkach, kiedy interwencja mocarstwa imperialistycznego przynosi korzyści ludowemu ruchowi emancypacyjnemu – a nawet wtedy, gdy jest to jedyna możliwość uratowania takiego ruchu przed krwawą rozprawą z nim – postępowi antyimperialiści powinni szerzyć totalną nieufność wobec takiego mocarstwa i domagać się, aby jego zaangażowanie pozostawało w ramach, ograniczających jego zdolność do narzucania swojego panowania nad tymi, których, jak twierdzi, chce ratować.

To, co pozostaje do dyskusji wśród postępowych antyimperialistów, którzy zgadzają się z powyższymi zasadami, to zasadniczo kwestie taktyczne. Natomiast z neokampistami praktycznie nie ma o czym dyskutować. Ich zwyczajowym sposobem działania są zniewaga i oszczerstwo – zgodnie z tradycją, stworzoną w ubiegłym stuleciu przez ich poprzedników.

Autorstwo: Gilbert Achcar

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: Monde-Diplomatique.pl